

## Rinascce piu gloriosa

„Idealem reakcjonisty nie jest społeczeństwo rajskie. Jest nim społeczeństwo podobne do tego, które istniało w pokojowym okresie społeczeństwa europejskiego, Alteuropcy, przed katastrofą demograficzną, przemysłową i demokratyczną”. – napisał kiedyś Gómez Dávila.

Jak okropnym przeciwieństwem tego ładu jest dzisiejszy chaos, przepełniony relatywizmem politycznym, brakiem ideałów, oportunistycznym, hedonizmem, „wygodnictwem”, obojętnością, brakiem honoru i troską ograniczającą się do zaspokojenia własnych, najprostszych potrzeb – ten nasz, jakże ciężki, chleb powszedni.

Dawniej Europejczyk, katolik w szczególności, mógł ostatecznie pokładać swoje nadzieje na klarowność, przynajmniej w kwestiach moralnych i duchowych, w przewodniku, jakim był Ojciec Święty. Dzisiaj odebrano nam nawet tę możliwość. Niejednokrotnie na łamach naszego portalu broniłem papieża Franciszka i przyznam, że w kwestiach wtedy przeze mnie poruszanych swojego stanowiska nie zmieniam. Kiedy jednak sam Wikariusz Chrystusowy błędnie, bo nie uważam, że celowo, interpretuje słowa św. Pawła, mówiące nam, że „z mocy naszego chrztu wszyscy tworzymy jedno Ciało Chrystusa”, że poszczególne jego członki są w rzeczywistości „jednym ciałem”, w pseudo-ekumenicznym amoku odnosząc te słowa także do luteran (stanowiących wytwór procesu rewolucyjnego, zwieńczonego rozbięciem jedności Kościoła), wówczas trudno o spokój.

Cóż zatem począć? Wszystko to może sygnalizować początek końca. Czy jednak my, spadkobiercy Christianitas, powinniśmy się tym wszystkim bezgranicznie zamartwiać? Czy owa dekadencja nie sygnalizuje także nieodzownego i zbliżającego się (jeśli wcześniej nie nastąpi Paruzja) odrodzenia?

Jak uratować naszą cywilizację? Czego możemy nauczyć się z historii? Jak może nam pomóc w tym postępujący czas?

Zacznijmy od tego, że cywilizacja jest naszym dziedzictwem, którego jednak każde pokolenie winno uczyć się na nowo; jeżeli jej transmisja zostanie przerwana przez chociażby jeden wiek, cywi-

lizacja ta umrze. Przekaznikiem cywilizacji powinna być prawidłowo rozumiana nauka – edukacja, która nie ogranicza się jedynie do nagromadzania faktów i dat, ani też tylko i wyłącznie do prostego przygotowania jednostki do zdobywania środków na swoje utrzymanie. Nauka powinna być rozumiana szerzej, jako transmisja naszego (wspólnotowego) umysłowego, moralnego, technicznego i estetycznego dziedzictwa, przekazywanego najpełniej jak to możliwe. Z kolei historia jest przede wszystkim procesem tworzenia i rejestrowania tego dziedzictwa. Postęp, rozumiany jako nieuchronne przemijanie czasu, jest szansą każdego kolejnego pokolenia na zwiększenie jego obfitości, przysłowiowym dokładaniem kolejnej, oczyszczonej i przydatnej cegiełki w procesie budowy cywilizacyjnego gmachu. Jest on również narzędziem konserwowania, przekazu i wykorzystania nabytego przez nas doświadczenia, naszego wkładu w cywilizację.

Obserwowane przez nas odrodzenie się pogaństwa może dawać nam pewną nadzieję, tę mianowicie, że niebawem pęknie ono w szwach, nie wytrzyma; tutaj właśnie przykłady daje nam historia – nadmiar zwykle generuje swoje przeciwieństwo. Jedną z najbardziej regularnych sekwencji w historii jest to, że okres rozpasania, wybujałego liberalizmu i permisywizmu, nierozzerwalnie połączonego z nową mutacją pogaństwa, wywołuje konwulsje, których rezultatem jest wiek oczyszczenia i zaostrej dyscypliny moralnej. Ów okres sanacyjny zazwyczaj kończy się powrotem normalności.

Jak trafnie wskazywał w swoich rozmyślaniach amerykański historyk i filozof, Will Durant (1885-1981), cykl ten jest nader wyraźny, i tak: następstwem moralnego upadku starożytnego Rzymu za Nerona i Kommodusa był rozkwit chrześcijaństwa, a jego oficjalne przyjęcie i ochrona przez cesarza Konstantyna sprawiły, że stało się ono źródłem i podporą porządku i przyzwoitości. Swoboda seksualna włoskiego renesansu pod rządami Borgiów doprowadziły do oczyszczenia Kościoła i przywrócenia w nim moralności. W końcu, kiedy dramat rewolucji antyfrancuskiej i okresu wojen napoleońskich dobiegł końca 18 czerwca 1815 roku pod Waterloo, nastały czasy znane nam jako *la belle epoque*, jak to swego czasu ujął prof. Bartyzel, „epoka w której (jak powiada Nicolás Gómez

Dávila) nawet burżuazja prawie się ucywilizowała, najszcześniejsze ze stuleci, które zakończyło się w 1914 roku nad brzegami Marny”. Było ono ostatnim stuleciem w dziejach naszej, prawdziwie europejskiej, cywilizacji, tego barokowego pałacu, do którego później „wtargnęła kudłata zgraja”, okupująca go po dziś dzień. Myślę że zapoczątkowany wówczas cykl demokratycznych wieków ciemnych niebawem dobiegnie końca.

W tych jakże ciężkich czasach musimy zmusić się do pamiętania o rzeczach pozytywnych, budując na nich. Naszym zadaniem jest ocalenie cywilizacji łacińskiej, której jesteśmy częścią, dalej – wzbogacenie jej doświadczeniem naszej generacji i przekazanie jej następnemu pokoleniu. Wydawałoby się, że to tylko tyle, ale nie oszukujmy się, świat terazniejszy nie ma dla nas ani szacunku, ani miejsca. Dlatego powinniśmy doskonalić w sobie sztukę przetrwania. Nie mamy ani środków, ani możliwości podjęcia jakichkolwiek działań zbrojnych. Nie mamy w swoich szeregach drugiego generała Franco. Uważam także, że nie powinniśmy mieszać się w „robienie polityki”. Powinniśmy działać obok Lewiatana, a nie w jego wnętrzu.

Powinniśmy żyć godnie, pracować, modlić się i wychowywać dzieci. Nadzieją na chociażby częściowe przetrwanie naszej cywilizacji, normalności, po to, aby mogła ona podnieść się ponownie, kiedy przyjdzie na to czas, jest przeciętna rodzina, praca i miłość zwyczajnych kobiet i mężczyzn, przekazujących strumień życia swemu potomstwu w zaciszu własnych domów, pokonując równocześnie ponad tysiąc przeszkód i barier nowego świata. To mądrość i odwaga nielicznych już kapłanów, szkolnych nauczycieli i jeszcze rzadziej spotykanych polityków. Tą nadzieją jest wysiłek klasycznych naukowców i filozofów, ich niekończące się dociekanie Prawdy, poznawanie świata który nas otacza; to siła przetrwania, cierpliwość i umiejętność prawdziwych artystów dających trwałą formę niezmiennemu pięknu, to wizje i świadectwa proroków i świętych wymagających od nas szlachetności. Jednak, jako mniej-szość, musimy uzbroić się w cierpliwość i działać roztropnie.

Nie bójmy się. Za nami stoją tysiące świętych mężów, wynalazców, naukowców, poetów, filozofów – wszystkie te twórcze duchy przeszłości, które wspierają nas przez cuda pamięci i tradycji. Jest

z nami Platon, Arystoteles, Akwinata, Karol Młot i Szekspir. Mamy do dyspozycji ogromny arsenał dorobku dzielnych, szlachetnych i wielkich ludzi.

Róbnmy co do nas należy, to, czego wymagają od nas pokolenia przeszłe i czego oczekują pokolenia przyszłe. Bądźmy cierpliwi i nie oczekujmy zapłaty za nasz wysiłek tu i teraz. Żyjmy nadzieją, że nasi wnukowie lub wnukowie tychże będą ponownie, jako wierni poddani króla, mogli cieszyć się tak doniosłym wydarzeniem, jak cesarska koronacja w Wiecznym Mieście.

Listopad 2016